

HANNA JĘDRUSZCZAK  
(Warszawa)

## O METODACH BADAŃ DZIEJÓW MIAST

Miasto — skoncentrowany wytwór kultury ludzkiej pojawiający się na szerokim, zarówno geograficznym jak i historycznym, obszarze jej dziejów — ciągało od dawna uwagę myślicieli, badaczy, twórców. Jak różnorodne mogą być i były spojrzenia na procesy urbanizacji, ukazała to ostatnio pełna erudycji, a zarazem polotu praca Teresy Zarębskiej<sup>1</sup>. Autorka obrała za przedmiot swych zainteresowań koncepcje urbanistyczne ukształtowane w pierwszych stuleciach ery nowożytnej. Mimo tej wielkiej odległości chronologicznej od współczesności, mimo nieporównywalnej skali i zasięgu problematyki miejskiej wówczas i dziś — książka ta ukazuje wielkie bogactwo refleksji, troski i odpowiedzialności, umiejętności praktycznych i śmiałości koncepcyjnej, jakie towarzyszyły kształtowaniu się miast w tamtych czasach. I nasuwać musi pytanie, jak na tym tle przedstawia się zawartość współczesnej myśli urbanistycznej, współczesnych badań naukowych nad bliższą historią i stanem miast. A przecież im bliżej współczesności, im bardziej nasilają się w swym zasięgu i intensywność procesy urbanizacji, tym bardziej — tak przynajmniej należałoby oczekiwać — subtelne a zarazem wszechstronne winny być metody badań tych procesów. Tymczasem obserwacja piśmiennictwa dotyczącego dziejów miast doby przemysłowej nie potwierdza — przynajmniej moim zdaniem — tego przypuszczenia. Jest to oczywiście hipotetyczna i w pewnym stopniu intuicyjna ocena, której weryfikacja wymagałaby bardzo gruntownego studium o charakterze historiograficznym. Nie mając pewności czy ono powstanie warto może dokonać wstępnego, eksperymentalnego rekonesansu.

Rekonesans taki, aczkolwiek w postaci prezentowanej tutaj wycinkowy, mógłby mieć zarazem szerszy, nie tylko metodyczny walor. Albowiem określone sposoby badawcze są zazwyczaj koherentne z jakąś mniej lub bardziej przez badacza uświadomioną czy zwerbalizowaną wizją badanego obiektu. Można więc próbować dociekać, jakie wizje miasta, jakie poglądy na temat tego, czym jest miasto i urbanizacja, kryją się poza szczegółowymi monografiami czy też bardziej ogólnymi opracowaniami.

Dla takiego wstępnego uporządkowania przede wszystkim chyba własnych myśli, którymi warto się może podzielić, wybrałam z zasobu aktualnych lektur dwie, jednocześnie, bo w marcu 1976 r. wydane książki: Jerzego Sulimskiego o Krakowie<sup>2</sup> i Andrzeja Czyżewskiego o miastach Wielkopolski<sup>3</sup>. Obie traktują o współczesnych przemianach społeczności miejskich, ale różnią się zasadniczo.

<sup>1</sup> T. Zarębska, *Początki polskiego piśmiennictwa urbanistycznego*, Warszawa 1975. Instytut Planowania Przestrzennego Politechniki Warszawskiej, ss. 475.

<sup>2</sup> J. Sulimski, *Kraków w procesie przemian. Współczesne przeobrażenia zbiorowości wielkomiejskiej*, Kraków 1976, ss. 39. Seria: Cracoviana pod red. J. Pocięchy.

<sup>3</sup> A. Czyżewski, *Miasta wielkopolskie w Polsce Ludowej. Ekonomiczno-demograficzne podstawy rozwoju w okresie 1946—1970*, Warszawa 1976, ss. 151. Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk. Wyd. Historii i Nauk Społecznych. Badania z dziejów społecznych i gospodarczych założone przez prof. F. Bujaka Nr 52.

Obie *expressis verbis* stawiają w centrum dociekań sprawę jakości życia mieszkańców miast, ale ujmują ją w odmiennych tonacjach i docierają do jej rozpoznania różnymi metodami.

Książka o Krakowie wyszła spod pióra socjologa, który ma już w swym dorobku prace z dziedziny socjologii miasta, i oparta została na specjalnym programie badawczym (ankieta, wywiady, obserwacja uczestnicząca) oraz takich źródłach, jak prasa, materiały konkursu „Czym był i czym jest dla mnie Kraków”, statystyka, a także wspomnienia i utwory z pogranicza literatury pięknej i tzw. literatury faktu (m.in. reportaże). Już to wyliczenie źródeł, na jakich oparł się autor, wskazuje, iż są one bardzo różnorodne i wykraczają poza tradycyjny warsztat, jakim zwykł był operować socjolog. U podstaw doboru tych źródeł leżeć musiało przekonanie, że wiedzy o mieście można szukać właściwie wszędzie, że obowiązkiem tego, kto bada tak złożone zjawisko, jak miasto, jest sięgnięcie do możliwie wszechstronnej dokumentacji. Różnorodność dokumentacji nie oznacza rzecz jasna chaosu, jest ona poddana systematyzacji i analizie porządkującej. Warto odnotować również nie tak częste w naszej literaturze socjologicznej podejście historyczne. Kraków współczesny ukazany został na tle przemian wcześniejszych sięgających do przełomu XIX i XX w. I jakkolwiek łatwa drobiazgowość recenzenta mogłaby szereg dopisków poczynić do historycznych pozycji bibliograficznych wartych wykorzystania czy choćby odnotowania w omawianej książce, to przecież najważniejsza jest tu realna, praktyczna dążność do integrowania wyników badawczych innych nauk społecznych — w tym wypadku historii — w pracy socjologicznej, dążność o ileż trudniejsza a zarazem pożyteczniejsza od powierzchownego postulowania integracji nauk społecznych.

Książka o Krakowie daje duży materiał statystyczny ujęty w 57 tabelach, posługuje się wskaźnikami i miernikami statystycznymi, tam gdzie są one konieczne dla ścisłego i syntetycznego zarazem zobrazowania pewnych faktów i procesów głównie z dziedziny ekonomicznej, demograficznej i społecznej.

Ten obfity materiał liczbowy nie przytłacza jednak czytelnika, jest bowiem środkiem, a nie celem samym w sobie. Tym, co przede wszystkim przyciąga uwagę autora, jest — jak już wspomniano — jakość życia mieszkańców miasta. Tę jakość życia ukazuje się w przekroju ekologicznym (obszar miasta, jego zabudowa, warunki komunikacyjne, układ funkcjonalny dzielnic itp.) oraz społecznym (ruchliwość przestrzenna i społeczna ludności, adaptacja nowych i starych mieszkańców do zmieniających się warunków życia w uprzemysławianej aglomeracji, typy rodzin, procesy integracyjne). Wydobyta została przekonywająco integracyjna funkcja rodziny i rola własnego mieszkania zarówno w szerszym przekroju takim jak miasto czy osiedle, jak i w skali jednostkowej, osobniczej. Zarazem jednak obraz całościowy, jaki rysuje się w odniesieniu do tego głównego wątku, jakim jest jakość życia miejskiego, jest chyba w książce nieco upiększony, mimo iż znajdujemy w niej wiele stwierdzeń ogólniejszych i faktów „z życia wziętych”. Do tych ostatnich zalicza się obraz następujący, który warto może przytoczyć, jest to bowiem zjawisko symptomatyczne nie tylko dla Krakowa. W rozdziale *Stosunki sąsiedzkie w nowych osiedlach* czytamy: „Działalność Komitetu Osiedlowego stanowi ilustrację nieporadności formowania się od podstaw społeczności lokalnej. Pierwsze, konstytuujące zebranie mieszkańców Osiedla XX-lecia PRL odbyło się pod koniec marca 1964 r. w iście pionierskich warunkach. Osiedle pogrążone było w ciemności, a kaloryfery wystygły, gdyż podczas prac budowlanych przerwano kabel doprowadzający energię elektryczną i przestały pracować pompy w wymiennikach ciepła. W hallu szkoły, przy świeczkach, zgromadziło się ok. 150 osób. Zebranie organizowała ADM przy udziale przedstawicieli DRN i inwestora osiedla. Dyskusja była bardzo oży-

wiona i rzeczowa, wypowiadało się wiele osób, przeważnie robotnicy. W tonie ich wypowiedzi przebijała świadomość, że za ciężką pracą hutnika należą się im znośne warunki życia. Domagano się poprawy elementarnych urządzeń i dobrej komunikacji z miejscem pracy, zieleńców, terenów zabaw dla dzieci, ułożenia chodników i zainstalowania oświetlenia między blokami, usprawnienia działalności sklepów itp. [...] Ludzie byli na ogół wyrozumiali w stosunku do początkowych trudności eksploatacyjnych nowego osiedla znajdującego się w „permanentnym rozruchu”. Bardziej niecierpliwili brak zarysowanych koncepcji zagospodarowania osiedla i jego otoczenia. Delegaci DRN i inwestora nie potrafili zaspokoić ciekawości co do przyszłego kształtu osiedla. W wypowiedziach deklarowano różne formy pomocy, od bezpośredniego udziału w czynach społecznych, do wykorzystania stanowisk i znajomości niektórych mieszkańców” (s. 269 n.).

Powstaje pytanie, czy ten fakt, jakże charakterystyczny dla życia tysięcy nowych osiedli mieszkaniowych w Polsce, stanowi symptom nieporadności związanej z działalnością komitetów osiedlowych, czy też symptom szerszych bolączek, związanych najogólniej z niedostatecznie ujawnionym i co zatem idzie pozbawionym terapii niedowładem samorządu społecznego wykraczającego daleko poza ramy osiedla mieszkaniowego. Nieporadność organizacyjna — nieuchronny syndrom owego niedowładu — idzie tu w parze z luką koncepcyjną, ale i ta ostatnia nie została w cytowanym urywku dość precyzyjnie zlokalizowana. Jest to bowiem przede wszystkim luka koncepcyjna inwestorów czy raczej — w szerokim tego słowa znaczeniu — zleceniodawców wynikająca z przyjętej przez nich hierarchii celów działalności inwestycyjnej zredukowanej do społecznego minimum, które nazbyt często popada w konflikt z wcale niewybujałymi, elementarnymi potrzebami społecznymi, z ludzkimi oczekiwaniami, z podsycanymi nadziejami. Ich niezaspokojenie rodzi stany społecznych dezintegracji i frustracji, których analiza ciągle jeszcze niedostatecznie przyciąga pióra nie tylko socjologów badających problemy miasta, ale w ogóle humanistów zajmujących się różnymi dziedzinami życia współczesnego. Podkreślić wreszcie warto, iż taka luka koncepcyjna bynajmniej nie towarzyszy myśli urbanistycznej mającej w Polsce odległą tradycję nie tylko uwrażliwienia na problemy społeczne, ale i konkretnych, celnych rozwiązań planistycznych.

W sumie podkreślić trzeba, iż książka o Krakowie wyróżnia się na tle nowego piśmiennictwa z dziedziny socjologii miasta dążnością do całościowego i dynamicznego ukazania szerokiego wachlarza przemian związanych z urbanizacją.

Książka o miastach Wielkopolski, aczkolwiek powstała w kręgu oddziaływania środowiska historycznego ogranicza w praktyce badawczej zarówno pojęcie historyzmu, jak i metodę poznania historycznego, albowiem nie ukazuje konsekwentnie dynamiki podstawowych choćby przejawów urbanizacji w całym objętym tytułem okresie, tj. w latach 1946—70. Wyraźnej preferencji doznały lata sześćdziesiąte ze szkodą dla okresu wcześniejszego. Na czoło rozważań wysuwa się zdecydowanie problematyka ekonomiczna, tj. uprzemysłowienie i zmiany struktury zawodowej ludności. Dzieje się tak pomimo deklaracji sformułowanej we wstępie przypominającej — tym razem jako osobiste credo autora — dawno już przez socjologów (F. Znanieckiego, S. Osowski) i historyków (S. Herbst) na polskim gruncie sformułowany postulat, by miasto jako fenomen kompleksowy badać „jednocześnie w kilku wzajemnie przenikających się płaszczyznach ekonomicznej, demograficznej, przestrzennej i społecznej” (s. 5). Ponieważ jestem również zwolenniczką takich badań, ta zapowiedź, iż miasta Wielkopolski w takim wszechstronnym oświetleniu będą ukazane, sprawiła, że nie bacząc na rafa matematycznej symboliki i nieco przydługie wywody typu proceduralnego zabrałam się do lektury.

Tym, co zdecydowanie przyciągnęło twórczą pasję autora i co stanowi wedle grubszego szacunku 1/3 objętości książki, jest konstrukcja modelu analizy czynnikowej. Służy ona do porównawczego pomiaru rozwoju miast w dwóch przekrojach czasowych: w 1960 i 1970 r. Nie sposób referować tu szerzej zastosowaną w pracy metodę, która wykorzystuje algorytm iteracyjny H. Hotellinga wedle oceny autora „zdobywający największe uznanie matematyków” i będący podstawą programu obliczeniowego zrealizowanego na maszynie cyfrowej.

Badaniem objęte zostały wszystkie miasta regionu z wyjątkiem Poznania. Jak można mówić o Wielkopolsce bez jej stolicy — tego nie wyjaśniono. Miasta te ujęto w dwie grupy: miasta małe i średnie. Dla pierwszej grupy zebrano informacje dotyczące 17 cech, dla drugiej — 20 cech, takich m.in. jak liczba mieszkańców, gęstość zaludnienia, przyrost naturalny, zatrudnienie, liczba mieszkań na 1000 osób w mieście. Większość cech powtarza się w obu grupach, jednak ich dobór nie został wyjaśniony i czytelnik nie może dociec, dlaczego w odniesieniu do miast małych objęto badaniem takie np. cechy, jak abonenci radia i telewizji na 1000 mieszkańców czy też tomy w bibliotekach na 1 mieszkańca, których to cech brak w odniesieniu do miast średnich, posiadających za to miejsca w kinach przypadające na 1000 mieszkańców, których to miejsc nie ma na odmianę wśród cech zgromadzonych dla miast małych. Skomplikowane i misterne obliczenia współczynników korelacji, przedziałów zmienności cech znormalizowanych, wyznaczanie układów cech wzajemnie zależnych nie doprowadziły jednak do wyraźnych ustaleń typu klasyfikacyjnego, pomiarowego czy też konstatacji zależności mających jakiś walor nowego ustalenia naukowego.

W wywodzie podsumowującym te niewątpliwie — mimo wsparcia maszynowego — pracochłonne obliczenia czytamy m.in.: „Istotne spostrzeżenie odnosi się także do zasobów mieszkaniowych tej grupy miejscowości [tj. małych miast, H. J.l. Uwidocznił się mianowicie brak pozytywnego związku korelacyjnego tej cechy z rozwojem ludnościowym. Wydaje się, że w tym przypadku przyrost mieszkań był zbyt mały, aby sprostać proporcjom wzrostu ludnościowego. Warto się też zastanowić nad standardem ich wyposażenia. W badanym dziesięcioleciu nastąpił ogromny wzrost odsetka mieszkań posiadających urządzenia wodociągowo-kanalizacyjne. Ograniczonemu wzrostowi zasobów mieszkaniowych towarzyszyła rozbudowa infrastruktury komunalnej. Niemniej w 1970 r. jeszcze znaczna część mieszkań tej grupy miast pozbawiona była tych podstawowych udogodnień. Równocześnie obserwuje się tendencję do wzrostu ich wyposażenia w radia i telewizory, przy czym większą preferencją przy zakupie cieszą się te ostatnie. Wraz z rozwojem ludnościowym i aktywizacją gospodarczą miast podnosi się więc standard wyposażenia mieszkań”. I dalej: „Istotne znaczenie ma problem określenia podstawy procesów rozwojowych omawianej grupy ośrodków miejskich. Informację zasadniczą określają tu związki pomiędzy rozwojem ludnościowym a wzrostem zatrudnienia w gospodarce społecznej, szczególnie w przemyśle. Uwidoczniają one wiodącą rolę uprzemysłowienia w procesie urbanizacji” (s. 40—3).

Te truistyczne wywody nie zostały wsparte żadnymi dodatkowymi miernikami, które — jak należałoby przypuszczać — będą wynikiem zastosowanej przez autora metody. I choć nie wnoszą one żadnej nowej wiedzy zostały tu przytoczone, albowiem inaczej trudno byłoby wydobyć ten dość niepokojący w gruncie rzeczy kontrast pomiędzy wysoce wysublimowaną metodą badawczą a poznawczą wartością konstatacji, do jakich owa metoda doprowadziła. Przyznać jednak trzeba, iż sam autor nie jest wolny od sceptycyzmu i stwierdza iż „[...] przeprowadzona analiza ma charakter wstępny stanowiąc niejako wprowadzenie do metody czynnikowej” (s. 40). Niemniej jednak skłonny jest dalej swe dociekania rozwijać w przekonaniu „[...] iż przedstawione wyżej układy zbieżności zjawisk [przyto-

czony w większości w cytatach — HJ.] tworzą ukrytą strukturę zachodzących procesów urbanizacyjnych” (s. 43). Przekonanie o tym, iż analiza czynnikowa umożliwia „odkrycie głębi” dochodzi kilkakrotnie do głosu w omawianej książce (s. 29, 33, 44) i skłania autora do tego, by ową bliżej niesprecyzowaną hipotezę o głębi czy ukrytej strukturze weryfikować i to w dalszym ciągu w oparciu o analizę czynnikową. W tym celu buduje trzy wieloczynnikowe, kompleksowe skale: 1) potencjału gospodarczego; 2) wyposażenia usługowo-mieszaniowego; 3) poziomu ruralizacji miast.

I choć w tej części książki rozważania stają się bardziej realistyczne, albowiem nie ograniczają się tylko do konstrukcji i współczynników (tj. instrumentów badawczych) a schodzą na grunt konkretnych miast i klasyfikują je według przyjętych norm, to jednak szersze ustalenia i wnioski uogólniające, nie mówiąc już o odkryciu ukrytych struktur, byłyby trudne do przytoczenia. By nie być posądzoną o gołostowność sięgam znów po tekst autorski. Głosi on: „Z analizy związków korelacyjnych wynika, iż zjawisko to [tj. poziom ruralizacji małych miast w 1960 i 1970 r. — HJ] pozostaje w odwrotnej proporcji do rozwoju ludnościowego i przemysłowego omawianej grupy miejscowości. Poziom ruralizacji zmniejsza się wraz ze wzrostem liczby ludności, jej koncentracją oraz zatrudnieniem w gospodarce społecznej, głównie w przemyśle” (s. 60).

Pozostaje nam więc tylko zapytać, po co potrzebny był algorytm iteracyjny, analiza czynnikowa i komputer, skoro prawdy odkryte były już poprzednio znane?

Gwoli sprawiedliwości i zachowania umiaru stwierdzić jednak trzeba, iż są pewne partie książki bardziej wartościowe poznawczo, tj. tam, gdzie autor nie posługuje się owym algorytmem a prostą statystyką. Mam tu na myśli części traktujące o rozwoju miast Wielkopolski w latach 1946—60 (r. I) oraz zmianach ludnościowych miast (r. III).

W sumie jednak to, co powiedziano wyżej nasuwa wniosek, iż zastosowana przez A. Czyżewskiego metoda badawcza może się okazać owocna tylko pod warunkiem nie kompleksowego, a bardzo wąsko analitycznie zakreślonego programu badawczego. Jest to jeszcze jeden przyczynek potwierdzający w moim odczuciu tę refleksję, którą formułowałam już kilkakrotnie gdzie indziej że kosztem, jaki łączy się nieuchronnie w badaniach społecznych ze ścisłością, wymiernością statystyczno-matematyczną ustaleń, jest stopień ich ogólności. Próba ujęcia całości kształtu procesu urbanizacji poprzez metodę analizy czynnikowej, a więc za pomocą algorytmu, musi zakładać jakiś stopień odpowiedności pomiędzy tym, co badamy i tym, jak badamy. Prowadzi więc do koncepcji urbanizacji jako potoku czynności ludzkich, w których strategia zachowań czy reakcji jest dana, ma charakter zdeterminowany, a w ujęciu Czyżewskiego więcej jeszcze — ma charakter urzeczowiony. W doborze cech charakteryzujących urbanizację sięgnął on bowiem przede wszystkim po warunki ekonomiczne i przedmiotowe nawet tam, gdzie mają one ilustrować zjawiska z dziedziny kultury. Wydaje się, że taka koncepcja urbanizacji jest nie do przyjęcia, a zapowiedź, iż analiza czynnikowa wyjaśni syntetycznie proces urbanizacji jest niestety nieporozumieniem